TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 19.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

CZWARTEK.

Dnia 6go Marca 1834. r.

KRAKÓW.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złłp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

Co klassyczna? A co romantyczna Poezja?

(Dokończenie.)

Grecy i Rzymianie mieli ze swoich wyobrażeń religijnych, właściwe sobie o bóstwie pojęcia i myty; które podług wszelkiego prawdopodobieństwa ze wschodniego idealnego deizmu na swój zmysłowy politeizm przekształciwszy, s teozofskich przepisów utworzyli mitologią; a tę poezja jako córka Olympu, za godową szatę przybrała. — Swiatło Chrześciańskiéj wiary, zgasiło wszędzie ognie czci bałwochwalczéj święcone, i samo jedno na ich zgliszczach zabłysło; ale długo jeszcze pozbawieni swéj wziętości kapłani bożyszcz pogańskich, błąkali się pomiędzy ludem nawróconym, dawne mu gusła i zabobony przypominając, i z tąd to o duchach i czarach nauka tyle w średnich wiekach znacząca, weszła do pieśni i powieści, przez owoczesnych utworzonych poetów, i jako nieodzielna od poezji do wydania tak nazwanéj *dziwności*, przyswojona została przez tych, którzy podania owego czasu za przedmiot opisów swoich wzięli: gdyż jako platon obcy starożytnym poetóm bydź się zdaje, tak przypuszczać niechcemy, ażeby szkoła romantyczna była prostym wypływem idealizmu Kanta i Fichtego; sam nawet Szyller sławą swoją imie tych ostatnich uprzedził, a raczéj pierwsze natchnienie ich filozofji, tak nazwanéj poezji romantycznéj przypisaćby należało. — A tak zbytecznyby może był dłuższy wywód, że w różności napiętnowanych, cechą religijności, że tak powiem, zmyśleń i powieści, zawiera się najistotniejsza między nowożytną a starożytną poezją różnica, bo genjusz twórczy, sam przez się w granicach gustu i smaku utrzymywać się potrafi, a myśl prawdziwie wielka i piękna zawsze stósowne znajdzie wysłowienie. — Ale mierny, tém bardziéj zaś słaby talent, potrzebuje podstawy i stroju dla podparcia i ozdobienia wyrobu swojego. Niedostatek zdolności i błahość pomysłu lepiéj się pod płaszczem dogmatycznéj prawidłowości wydadzą, gdyż jeżeli i z tego jeszcze odarte zostaną, jeżeli cała ich nicość obnażona będzie nawet z harmonijnego brzmienia wyrazów, w tenczas nieprzeczemy, że w nich przynajmniéj Arystotelesowéj nauki żądać należy. Na tych więc narzekajmy, którzy niegodnemi płodami zarzucają literaturę, którzy niemierząc swoich zdolności, puszczają się w zawód, jakiemu sprostać niemogą; ale nie na to, że prawdziwie poetyczne talenta, opiewają zdarzenia nas bliższe i pomysły większy niżeli podania starożytności, do wyobrażeń naszych mające stosunek. —

Wszakże nie idzie zatém, ażebyśmy godnéj uwielbienia starożytności ubliżać chcieli, i owszem na korzyść jéj, tę aż nadto pewną wyznajemy prawdę, że żaden z naśladowców starożytnych pisarzy, do ich szczytności wznieść się niezdołał: i dla tego to podobno, z taką niechęcią spoglądają oni na tych, co na innem polu kwiaty na wieniec dla siebie zbierają. — Nieprzeczemy że nie jeden z tak nazwanych romantycznych poetów z czasem wyrzekłby się może zdań swoich, które nieumiejące je ocenić umysły nieraz zbyt zgubną dotykają zarazą; wszakże to jest wadą indiwidualną, nie zaś winą tego rodzaju rymotwórstwa. —

Każdy z czytelników naszych łatwo przystanie, że co jest prawdziwie wielkie i piękne, to będzie wzorowe: to jest klassyczne, czy to Homer, Wirgili lub Szekspir albo Szyller napisał? że tamci tak byli romantykami dla Greków i Rzymian, jak ci ostatni dla Anglików i Niemców, — A z tąd że podział poezji na klassyczną i romantyczną jest tylko czczym wymysłem, i że tak Angielscy i Niemieccy poeci mogą bydź dla teraźniejszych Greków klassykami, jak starożytni Grecy dla Niemców i Anglików. —

Jedna więc tylko jest poezja pod tym względem, a ta będzie klassyczną, skoro w niéj genjusz i talent zrodzone przez się godne człowieka pomysły, odpowiednim wielkości i piękności ich pęzlem odmalują. — Liche zaś ramoty, czy to miarowym wierszem ozdobione, czy ogołocone z wszelkich prawideł sztuki, w oczach wprawnego gustu i smaku tę samą będą miały wartość: z tą tylko różnicą, że zawsze stósowniéj jest widzieć Niemca, Anglika i t. d. w mowie i stroju narodowym, jak słuchać ubranego po Rzymsku lub Grecku Francuza, właściwe sobie uczucia i myśli przy obcych podaniach objawiającego. —

Łatwiejbyśmy się może z tymi, co poezyą na starożytną, klassyczną i romantyczną, to jest początkową, naśladowczą i twórczą dzielą, zgodzili, gdyby znowu uważana pod względem formy i przedmiotu poezja, razem klassyczną i romantyczną nazwać się nie raz niemogła. — Wszakże zdaje się że teraźniejsza szkoła De-la-Menistow, która natchnioną przez siebie poezją obrazem wieku być mieni, niedosięgła w téj mierze szczytności Danta, co w swoim czasie pisał o piekle, Woltera, co się z brudnym materjalizmem ożenił, lub Byrona, co nad niepewną rozpaczał przyszłością, a o których jeden z naszych młodych poetów trafnie powiedział: „gdyby z myśli większéj części ludzi w owych czasach utworzyć można było jeden posąg myśli, ten posąg byłby Dantem, Wolterem, Byronem". A cóż dopiero powiedzieć o nich w stosunku do Szekspira, co myślą i sercami ludzkiemi bez względu na czas i miejsce się zajęli, lub o Goettem, Kalderonie, Walterskocie: co w ciaśniejszych się zamknąwszy obrębach, całe jednak narody za podstawę wziętości swojéj pozyskali. —

Te kilka ulotnych myśli bez cytacji, podziału na tytuły, paragrafy i t. d. a może nie jednemu jak to zwykle bywa, aż nadto już znanych, nieznajdą zapewne pobłażenia w obliczu naukowego świata; wszakże każdy łatwo postrzeże, że nie chęć popisywania się, ale tylko zamiar objawienia naszej w téj mierze wiary, nam przewodniczył, a to zawsze w tém przekonaniu, że dokładniejsze zgłębienie ulubionych przedmiotów uczeńszéj zostawujemy pracy. —

MARYA LESZCZYŃSKA i *Marszałek d'Estrées.*

(Dalszy ciąg)

Leszczyński wzruszony odwrócił łzami zaszłe oczy od niego i rzekł do królowéj: „Do tegoże przyszło Katarzyno? Powiedz jak mogłaś na to zezwolić? Maryo, rzekł daléj do córki, kochaszże go tak mocno? Marya upadła w milczeniu do nóg ojca, lecz nadaremnie powtórzył on zapytanie swoje, nie była zdolną nań odpowiedzieć.

Kocham go! rzekła nareszcie po cichu, kocham więcéj nad siebie samą!

To co innego, rzekł Stanisław, z widoczném wzruszeniem; myślałem, że to jest skłonność przemijająca, nigdym nie dopuszczał miłości; moją ona jest winą, nie przeszkadzałem jéj zajęciu się, nie możesz przeto cierpieć z méj winy. Powstań Hrabio! powstań i ty Maryo, bo z resztą wszystko jest jedno. Nie powinniśmy nigdy ziemskich rzeczy wyżéj cenić, tylko tak jak tego są warte (*) a serce przywiązane przenoszę nad królestwo! powstań Hrabio! nie gniewam się za nic więcéj, jak tylko za twoje nieprzyzwoite tutaj wejście, wszystko inne jest moją nie twoją winą! a więc powiedz co mi ofiarujesz za moją córkę?

Na takie zapytanie zaniemiał *Estrées:* nie dowierzając szczęściu swojemu patrzył na króla z powątpiewaniem.

Otóż, rzekł daléj król z uśmiechem, gdy uwieńczam twoje życzenia, słów ci brakuje, tobie! co przed chwilą tak byłeś śmiały. Lecz mówmy otwarcie pułkowniku! Bogatym jesteś w miłość, lecz w majątek ubogi, spiesz więc na drogę sławy i bądź tém czém bydź zasługujesz. Zyskaj mitrę lub godność Para Francyi, lub w reszcie, jesteś żołnierzem, złóż pod nogi kochanki buławę marszałka, a zobaczymy? moja córka jest jeszcze młoda, masz kilka lat czasu.

Jakież miłe zdziwienie opanowało po tych słowach duszę pułkownika, zdawało mu się że to jest sen, Katarzyna podniosła Maryą od stóp królewskich, a Opalińska płakała łzy radości.

Mam słowo Waszéj Królewskiéj Mości! zawołał *Estrées* na kolanach.

Masz go WCPan, odpowiedział król spokojnie, a jeżeli je uzyskasz od mojéj Maryi, tedy spiesz na drogę wskazaną i niech cię progi nasze powitają Xięciem, Parem Francyi lub Marszałkiem.

Na te słowa *Estrées* wyciągnął drżące ręce ku Maryi, spojrzał na nią z tkliwém zapytaniem, a ręka kochanki nie odmawiała stwierdzenia tego co serce czuło z zapałem; ucałował ją z uniesieniem, a królowa zbliżyła się do szczęśliwéj Pary.

Ach matko! ach ojcze drogi! zawołała Marya, jakże jestem szczęśliwą!

Roskoszy téj chwili nikt nie zdoła podobno opisać, a ufne koło Rodziny królewskiéj używało jéj zupełnie; nareszcie Leszczyński uścisnął pułkownika *d'Estrées* i rzekł do niego tylko dwa słowa: „Bądź szczęśliwy!“ Szczęśliwa matka powtórzyła z łzami w oczach błogosławieństwo ojcowskie.

Do Paryża! zawołał *d'Estrées* z zapałem, opuszczając po dwóch godzinach najtkliwszéj roskoszy pokoje królewskie; Królowa, Marya i Opalińska żegnały go ze łzami w oczach wołając: „Wracaj jak najprędzéj.“

Jeszcze téj saméj nocy wypakowane pojazdy Xcia *Salm* opuściły w cichości gościnny zamek *Weissenburg*, a gdy w trzy dni potém pułkownik *d'Estrées* wyjechał również do Paryża, zaległa na powrót samotną siedzibę królewskiéj rodziny ta sama cisza i milczenie jakie w niéj przed rozpoczęciem opowiedzianéj sceny panowały.

Zanadto wolno dla pałającéj tęschnoty swojéj, przybył pułkownik *d'Estrées* do Paryża.—Z postanowieniem ważenia wszystkiego dla dojścia do ukochanego celu, był przygotowany poświęcić nawet życie, w zamian za buławę lub mitrę Xiążęcą.

Nadzieje jego tak płonnemi nie były. Starożytne pochodzenie, Bogactwa i zasługi jego szlachetnéj rodziny, łaska w jakiéj zostawał u wszechwładnego Xięcia *Bourbon*, w którego dłonie dzisiejszy Regent Państwa Xiążę *d'Orleans*, sprzykrzywszy sobie dawne z Xciem *Bourbon* zapasy, oddał pomyślność i rządy Francyi; a to nie w innym celu jak tylko by bez przeszkody w towarzystwie znanego *Dubois* używać zmysłowych roskoszy miękkiego życia; jego własne młodociane wprawdzie lecz przyznane zasługi; nakoniec znane życzenie Gabinetu Francuzkiego zobowiązania sobie Leszczyńskiego, bez narażenia się na jaką wielką ofiarę; wszystkie te okoliczności schlebiały śmiałym, ale nie niepodobnym nadziejom Pułkownika *d'Estrées*.

Lecz w owym czasie na drodze tylko ostrożnego umiarkowania dojść można było do pożądanego celu: a *Estrées* był młodzieniec namiętny a do tego zakochany!... Pozbawiony przeto roztropnéj rady swego przyjaciela *d'Espinois*, wybrał te drogę, która mu się najkrótszą zdawała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZJA

Róża i Bławatek.

BAJKA.

Róża w swym krzaczku, bławatek pod kłosem;
W niezgodnym sobie sąsiedztwie mieszkały,
Ten wzgardę smutnym dla siebie miał losem,
Ta Pani kwiatów używała chwały.
Bogini!... zgniewem zawoła bławatek,
Co złotym plonem zdobisz wiejskie niwy,
Czyliż nad inne pieszczony z twych dziatek,
Tylko w miłości mam bydź nieszczęśliwy?
Przez wiosnę całą sam jeden po łanach,
Panuje zbożom które moc twa rodzi,
Ta, któréj wdzięki świat czci na kolanach,
Wbiegu dnia z słońcem powstaje i wschodzi!
- Tak jest z skromnością róża na to rzecze:
Tenże dzień widzi wschód moj i skończenie,
Dziś mnie i życie i piękność uciecze.
Alem kochana!... wielbię przeznaczenie!
Dzień tylko żyję! alem jest kochana,
Obcéj dla ciebie kosztuje słodyczy,
Ani ta błoga dola ci jest znana,
Co szczęśliwością, nie wiekiem czas liczy!
Kwiecie najmilszy! któremu zaszkodzić,
Zazdrość bławatka na próżno się sili,
Mdły twego życia wiek umiesz osłodzić!
Znaleść szczęśliwość w mijającéj chwili,
Bogdajbym, gasząc ogień który mnie przeniknął,
Żył jak ty, był kochanym! i kochany zniknął!

KRAKÓW
Nasi wielcy ludzie.

Deus ne? aut homo?
Horacjusz.

Im miasto większe, tym więcéj ludzi; im więcéj ludzi, tym się mniéj między sobą znają; wypada z tąd oczywiście, że w mniejszym mieście, mniéj musi bydź ludzi i że się między sobą dobrze znać powinni.

Kraków jest małe miasteczko, ludność jego nie wielka, znamy się też wszyscy nie zle, z łaski Pana Boga.

*) Własne słowa Leszczyńskiego.

Lecz znać się z kim nie źle, a znać kogo dobrze? darujcie moi Panowie!.. ale to wielka różnica. — Można np. wiedzieć że ten a ten, tak się lub owak nazywa, można z nim nawet żyć bardzo blisko, można w jego towarzystwie zjadać smaczne obiady i stare zapijać wino, można nareszcie, mniéj więcéj wiedzieć, ile ma złotych w kieszeni; (co dość jest bliską znajomością jak każdy zapewne przyzna) nie idzie jednak zatym, abyśmy takiego znajomego rzeczywiście znać mieli! — Nie jeden z czytelników naszych wezmie to zdanie może za *paradoxę?* mniejsza o to, dla zjednania mu wiary, postarać się trzeba o dowody: złożymy je autentyczne bo to, nie co innego jest celem téj bazgraniny. —

Nim jednak przystąpimy do dowodzenia tak śmiałego zadania, widzimy potrzebę obiaśnić, do czego ono zmierza? i na co się przydadzą jego dowody? — Przyzna nam zapewne każdy, że nie jest miłą rzeczą uchybić temu, którego za znajomego lub przyjaciela mamy? wszak prawda?.. święta i nie zaprzeczona. — Jeżeli więc to jest prawdą, wyniknie z niéj dla nas potrzeba, starania się o rzeczywiste poznanie tych, z któremi żyjemy: a raczéj; wyniknie konieczność, obznajmienia się ze wszystkim, w czym im uchybić możemy. — A czyliż niechybiamy? i bardzo, tym znajomym naszym, których za miernych mamy ludzi, a to są głębocy Erudyci? tym, których mamy za ubogich, a oni dochodów zliczyć nie mogą? tym w których tylko ograniczonych przywykliśmy widzieć ludzi, a oni tym czasem, przeszli *Kanta*, *Benthama* i *Szlegla*? tym nakoniec; których zaprostych mieliśmy Rptéj obywateli, a oni sobie ani mniéj ani więcéj tylko są wielkiemi ludźmi? — Niemożna chybić mocniéj nikomu, jak odmawiając mu czci należnéj, jeżeli przeto przymioty niektóre naszych znajomych, uszły naszéj uwagi, musimy im chybiać mimo wolnie. —

Lecz zarzuci nam zapewne nie jeden, że nie znać i niewidzieć przymiotów takich wznajomym, jest rzeczą niepodobną: my jednak utrzymujemy że jest podobną w Krakowie: gdzie nauk, znaczenia, świata, a nawet saméj wielkości, można nabydź prędko i za tanie pieniądze. — W Krakowie, gdzie można położyć się do łóżka głupim, a wstać nazajutrz mędrszym od Solona; gdzie można zasnąć wnędzy, a obudzić się bogatym: gdzie można się zdrzymnąć na sofie niczem, a powstać wielkim człowiekiem! To baśnie! to niepodobna! zawoła nie jeden, my zaś powiadamy, że to prawda, że to rzecz podobna i że się tak w istocie dzieje. — Żeby temu uwierzyć, i uznać jak jest prawdziwym, trzeba posiadać tajemnicę poznawania ludzi, nabywa się ona przez praktykę, ta zaś nigdzie łatwiejszą nie jest jak w Krakowie, bo nie ma kąta na świecie, gdzieby było więcéj ludzi uczonych, mądrych i bogatych! zgoła *ludzi wielkich!* jak u nas w Krakowie. —

Tak! tak! moi Panowie! mamy w Krakowie wielkich ludzi i mamy ich niemało! —

Lecz niech nikt nie myśli, że twierdzenie nasze dowodzić będziemy odmalowaniem tych, którzy poświęceni umiejętnościom i pracy, szperają w nich dojścia prawd i wyjaśnień, dla dobra i szczęścia Ogółu towarzystwa; że mu przedstawimy pod oczy tych, co używając ciężko zapracowanych, lub słusznie odziedziczonych majątków, niosą niemi wsparcie cierpiącéj ludzkości; że będziemy się kusić o obrazy prawych sług kraju, których mozolną pracę i wysługi ani ocenić ani wynagrodzić nie jesteśmy w stanie; że w reszcie sięgać będziemy dla poparcia naszych twierdzeń, po listek do laurowego wieńca, którym skronie prawdziwéj wielkości, ozdobił hołd powszechny? nie — bynajmniej; — to nie są nasze obrazy: to nie są *nasi wielcy ludzie!* Nie dla nich karty naszego pisma; znajdą zaszczytne miejsce w innem, i przekonani jesteśmy, że do naszego lichego pęzla, żadnego nie robią roszczenia. — My sobie pogadamy o tych wielkich ludziach, który nie jeden małemi bydź sądzi; o tych olbrzymach, którym dotąd ubliżano mieniąc *ich liliputami:* a to nie dla czego innego, tylko dla tego, żeby ułatwić sposobność ich poznawania, żeby im nadal nikt niechybiał, żeby ich każdy znajomy lub nieznajomy ocenił: owo zgoła dlatego: żebyśmy dowiedli założenia naszego, że można się z kim znać nie źle, a nie znać go w cale! — *Appensus est in statera et inventus plus habens* tak prawił *Juvenalis.* — Stary to autor! musiał prawdę pisać, bo kłamstwo nie doszłoby było naszych czasów, weźmy więc szalki i ważmy. —

Ani jeden zapewne z licznych przyjaciół i znajomych Pana *Panufcego* M... nie pomyślał nawet, żeby P. *Pafnucy* M... był wielkim człowiekiem?... P. *Pafnucy* M.... wielkim człowiekiem?.... zawoła zdziwieniem nie jeden zlicznego koła przyjaciół jego. Jakkolwiek rzecz ta, za lewie do wiary podobna i my jéj sami długo niewierzyliśmy, jednakże obstawać musimy przy tym cośmy z przekonania wyrzekli, bo P. *Pafnucy* M...jest w istocie wielkim człowiekiem. — Chociażbyśmy wszelkich na to dowodów pozbawieni byli, już ta jedna okoliczność, że sam P. *Pafnucy* przekonany jest o swéj wielkości i ślepo w nią wierzy, dostatecznieby za nami przemawiała. Lecz mamy i inne dowody: P. *Pafnucy*, kawaler lat 46 mający, spędził połowę wieku swego przy stolikach nakrytych zielonym suknem i piaskiem obficie posypanych; jednakże nadaremnie pragnął P. *Pafnucy* dostać się od stolika do biórka. — Na téj lubo krótkiéj drodze tysiąc na potykał trudności, a najważniejszą była ta, że pryncypałowie jego ludzie jak się pokazuje bez głowy, niepoznali się na nim przez lat 28 i twierdzieli chybiając dużo P. *Pafnucemu*, że P. *Pafnucy* miał ciasną głowę. — P. *Pafnucy* znosił wszystko cierpliwie i w strapieniu swoim pocieszał się w licznym kole znajomych lub towarzyszów: bo pomijając głowę (co również jak się teraz pokazuje było potwarzą) P. *Pafnucy* był człowiekiem uprzejmym, a nawet towarzyskim. — Przed rokiem Wujaszek Dobrodziej o którym nikt pierwéj nie słyszał, zapisał P. *Pafnucemu* znaczną puściznę, puścizna zwróciła nań uwagę Radcy X.. i jego 43 letniej córki P. *Gertrudy*; Radca przeto X... osądził, że głowa Pana *Pafnucego* nie jest tak ciasną jak głoszą i wyrobił mu dość znaczny urzędzik. — P. *Pafnucy* który zawsze słyszał, że chcąc bydź urzędnikiem trzeba mieć rozum, ułożył z położenia swego *Syllogizm*, przed którym mógłby się schować *Arystoteles*, *Krug* i *Lambert*, a z *Syllogizmu* wypadło, że P. *Pafnucy* ma rozum. — Lecz mieć rozum a bydź wielkim,, to jeszcze nie jedno? prawda że nie jedno: P. *Pafnucy* też wielkości swojéj z rozumu nie wyprowadza. — P. *Pafnucy* ma urząd, w urzędzie są różne interessa, gdzie są interesa są i interesowani, a od czasów *Adama* interesowani byli zawsze jednacy; kłaniali się, płacili, karmili i pochlebiali; P. *Pafnucemu* przeto kłaniają się, płacą, karmią i pochlebiają: ale jak pochlebiają! Hr. Y...prosił go dwa razy na obiad; Baron A.... 5 razy na herbatę; stary Radca X., zawsze w nadziei zięciostwa, zabiera go z sobą do karety; pomimo: iż się z łaski P. *Pafnucego* nabawił romatyzmu; (P. *Pafnucy* albowiem pod pozorem gorąca: spuszcza okna kareciane i wyściubia chudą gębe, że-

by go wszyscy widzieli) lecz co największa! Pan *Pafnucy* należy do partyii Wiska w domu drugiego *wielkiego człowieka*! Możnaż się przeto dziwić że pomny nadawne przysłowie, kto się z kim wdaje etc. robi znowu *Syllogizm*, i dzięki temu kluczowi *Arystotelesa*, P. *Pafnucy* wierzy że oczywiście jest wielkim człowiekiem? Wątpicie Panowie znajomi i przyjaciele? nie nasza w tym wina. Przekonajcie się sami jeżli wam na tém zależy; zaproście P. *Pafnucego* na herbatę lub wiska, niezawodnie nie przyjdzie: ukłońcie mu się gdy idzie w towarzystwie wielkich ludzi, lub jedzie w karecie radcy X... nie pozna was nie zawodnie; bo i jakże chcecie? by wielki człowiek miał was małych poznawać i witać?

Cóż sądzicie Panowie znajomi i przyjaciele P. *Peregryna* E....? o swoim znajomym i przyjacielu? Wedle was P. *Peregryn* E... jest sobie zapewne szlachcic prosty, Chreczko-siéj; który posiadł sekret wyciągania z korca ziemniaków po 6. garcy szumówki, który się zna na rogaciznie, wie gdzie jéj nabydź, jak ją paść i kiedy najlepiéj sprzedać? wiecie zapewne z resztą, że P. *Peregryn* ma pieniądze i że je ciągle robi?... Otóż to śliczna znajomość! Moi Panowie wy nic nie wiecie i Pana *Peregryna* E.... nie znacie wcale. P. *Peregryn* jest wielkim człowiekiem!... Wielkim człowiekiem! Kto? P. *Peregryn*?... Nikt inny, tylko ten sam wasz przyjaciel i znajomy P. *Peregryn* E... jest wielkim człowiekiem. Najprzód trzeba wiedzieć że P. *Peregryn* ma żonę, ale to nie taką żonę, o jakiéj pismo święte mówi: że ma bydź ku pomocy mężowi; Nie wcale; żona P. *Peregryna*, jest więcéj aniżeli żona w pismie świętym bo jest wszystkim w domu, załatwia wszystko nie potrzebując do *niczego* pomocy swego męża, czyli co na jedno wychodzi: P. *Peregryn* E... jest w domu *zerem*. Jakże to pogodzić? zapyta nie jeden: Wielki człowiek? i *zero*? Milczcie niedowiarki! Przypomnijcie sobie *Sokratesa* i słuchajcie! Obżarstwo, pijaństwo i inne wady człowieka mają swoją granicę i ścianę sytości, czyli zaspokojenia: tylko jedna chęć znaczenia, po łacinie *Ambicja*: ta nie zna granic i jest nie nasyconą. Pan *Peregryn* wolny jest od niéj zupełnie; tym więcéj jednak dręczy ona jego żonę. Przyszedłszy do majątku, pragnie ona zaszczytów, wpływu i znaczenia. Do tego trzeba koniecznie męższczyzny: a więc P. *Peregrynowa* rzekła do tułowu, który nosi imie jéj męża. „Masz rozum! Idź! Bądź politykiem! Radź o dobru kraju i staraj się o znaczenie!" I jakby czarodziejską rószczką dotknięty ów lichy Pan *Peregryn*, wiedząc przynajmniéj; że dzisiaj wielcy dyplomaci i politycy w kontuszu i białéj czapce nie chodzą: zrzuca kontusz, goli wąsy, chowa pas do kufra *ad feliciora tempora*, a wierząc w nieomylność wyroku swéj żony (na czym dotąd bardzo dobrze wychodził) pewny swego rozumu, rusza we fraku *z chapeauklakiem* podpachą, sprzedawać go w kole obrad i na woskowanych ministrów posadzkach! I cóż myślicie? jak go tam sprzedał?—sprzedał go dobrze bo jeszcze dopłacił: ale dostąpił znaczenia ale posiadł 3. urzędy! ale został wielkim!... Znajcież go teraz i umijcie cenić!

Jeżeli z taką trudnością przyszło nam przekonać was o wielkości PP. *Pafnucego* M... i *Peregryna* E... rozpaczamy prawdziwie jak was przekonać o wielkości P. *Hugona* Q... Osłupieliście? wierzemy. Lecz nie możemy cofnąć tego, cośmy wyrzekli: bo P. *Hugo* Q... jest w istocie wielkim człowiekiem, a nawet większym od obydwóch poprzedzających. I czemuż by nim bydź nie miał? Czy dla tego, że dopiero lat 23. chodzi po świecie? albo może dla tego, że niedawno porzucił tekę szkolną? Kto tak sądzi, ten nie czytał tego roczniego Kalendarza, a przeto o sąd jego mniéj dbamy. — Pan *Hugo* Q... od najpierwszego dzieciństwa, wróżył każdym krokiem, przyszłą swą wielkość i znaczenie. *Miał*, prosiemy uważać, *Miał* rozsądek zdrowy, który wiadomościami dość dobrze zbogacił: *Miał* przyzwoity takt postępowania, który go w każdym towarzystwie czynił miłym i pożądanym: *Miał* w reszcie nie małą dozę *liberalizmu*, tak jak na młodego przystało człowieka: Ale *miał* i *ma* zapewne jeszcze jedną wadę (bo któż jest bez niéj na świecie), że *ja* i *moje* było u niego zawsze i wszędzie na końcu języka: od tych wyrazów zaczynał i kończył swoje rozmowy, naśladowca i w tym *Cycerona*, który wedle *Juvenalisa* nie przestawał przy każdéj okoliczności powtarzać znudzonemu *Rzymowi*: *O fortunatam natam me consule Romam!*... Na takiéj to drodze dążył P. *Hugo* do swojéj wielkości. Los którego dziwactwa są znane, wielce mu do niéj dopomógł i od przeszłego lata datuje się wielkość P. *Hugona*: Zdaje się że to nie naturalne i słotne lato miało również znaczny wpływ na jego zdrowie; nie naturalna zaś zima na jego *wielką* głowę, mówiemy że nam się zdaje, bo stwierdzenie tego do medyków należy. Lecz wróćmy do P. *Hugona*: Zostawszy wielkim zadecydował, że jest największym w Krakowie a z téj decyzyi wypadło, że dla utrzymania swéj wielkości P. *Hugo* nie może i nie powinien się wdawać z małemi: to jest zwami mniemani jego znajomi i przyjaciele. Co postanowiono to wykonano. P. *Hugo* zamknął się w świątyni swéj wielkości i jak ów chiński *Dalai-Lama* jest nie widzialny i nie przystępny nikomu. Spytacie może co robi? Odpowiemy, że myśli... o swéj wielkości! Niechże sobie więc myśli, zostawmy go błogim marzeniom: Wy zaś byli jego przyjaciele i znajomi, którzyście go może teraz dopiero poznali, nie dziwujcie się, jeżeli spotkany przez was przypadkiem, zajęty dostojnością! mając swą wielką głowę zatuloną wpłaszcz i czapkę, a dostojny nos w chustkę fularową, jeżeli mówiemy tak przez was spotkany, nie odkłoni się wam wzajemnie i nie powita: Moi Panowie! chociażby chciał nie może: bo to są przykre konieczności tak małéj *wielkości*, przebaczcie mu więc i pocieszcie się z *Horacym* który w podobnéj okoliczności zawołał *Deus ne*?....

Może miecznikowi X... zaprzeczycie wielkości?— Co znowu! miecznik X... wielkim! wszak to nie krakowianin? prawda że ani krakowianin, ani Polak: lecz czyliż cudzoziemiec wielkim bydź nie może? Czyliż dla tego, że miecznik X... laury uszczknięte na Brzegach *Gangesu* pielęgnuje przy *Faraonie* w Krakowie i na wybornych ciosowych trotoarach naszego rynku, można mu zaprzeczyć wielkości? Moi Panowie krótko i węzłowato zamknę wam gębę, gdy wam doniosę, że miecznik X... piszę pamiętniki swych czynów. Teraz przecię uwierzycie, że jest wielkim, bo wiecie zapewne że mali ludzie pamiętników nie piszą.

Może się znami sprzeczać zechcecie, że ten grzeczny wasz znajomy, co ręce zaciera, wszystkim się kłania i z wszystkich żartuje nie jest wielkim? dla tego, że dotąd nic wielkiego nie zrobił? albo że ten wasz przyjaciel, którego głowa nie ostała by się za Rządów Tytusa cesarza, a u nas tyle znaczy; nie ma prawa do wielkości? Moi Panowie jeżeli tak? to bywajcie mi zdrowi! chcąc was przekonać małoby było napisać sześć arkuszy: a my nie mamy czasu, i żegnamy: bo nam wypada odwiedzić słabego przyjaciela u Sgo Ducha, któremu się zdaje że jest Mahometem prorokiem. A więc dozobaczenia!....

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 19.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

AUSTRYA. *Z Tryestu* 15. *Lutego* Gazeta Szląska donosząc o dymissyi jenerała *Dembińskiego* z służby *Mehemeda Ali* dodaje: można było przewidzieć, że Duma polska z despotyzmem *Alego* nie da się pogodzić, i zdaje się że nowo przybyły Rossyjski Konsul Pułkownik *Duhamel* miał znaczny wpływ w tym względzie na postanowienie *Mehemeda Ali.* — (*G. R. P.*)

TURCYA. *Konstantynopol d.* 25. *Stycznia* 1834. Turecka Gazeta z dnia tegoż, zawiera *Fermann* W. Sułtana wydany do władz prowincyonalnych Tureckich, który między zjawiskami jakich to państwo w naszych czasach jest świadkiem, niepoślednie zapewne zajmuje miejsce.—W. Sułtan uwiadamia w nim Wezyrów, Mirimiranów, Sędziów i Podsędków, Adjanów, Wojewodów; zgoła wszystkich urzędników Anatolii: iż nadzór główny nad poborem podatków, oddał w ręce trzeciego *Defertdara Alego Raif Effendego* Ministra W. Porty; niemniéj, iż z względu licznych nadużyć, jakich sobie dotąd ciż urzędnicy w poborze podatków pozwalali, a między którémi wymienia: że opłaty sług swoich, pełnomocników i domowych wydatków, na podatkujących rozkładali i takowe od kontrybuentów z surowością ściągali;—że sędziowie od widymat dokumentów zamiast po 1. *Para* (*moneta drobna turecka*) po 1. piastrze pobiera; że podróżujący Wezyrowie, Mirimirany, Kommisarze i urzędnicy, kazali sobie od uboższych mieszkańców, w czasie swych objazdów, dostawiać zadarmo wszystkich potrzeb, tak dla swych koni, ludzi, jak i samych siebie; pomimo: że najsurowsze rozkazy wydane były, aby przejeżdżający w ten sposób urzędnicy oprócz *wody* nic więcéj od mieszkańców darmo nie wymagali, ale wszystko za swoje własne gotowe pieniądze nabywali.—Z tych przeto względów W. Sułtan poleca pomienionym urzędnikom ażeby naprzyszłość dwa razy do roku, to jest na *S. Grzegorza* i *S. Demetryusza*, sporządzali wykazy szczegółowe podatków, z wymienieniem, rodzaju opłaty i osób jéj uległych i takowe wykazy do stwierdzenia, do *Konstantynopola* przesełali: warując pod najostrzejszemi karami, ażeby w poborze podatków od kontrybuentów, poborcy ci trzymali się jak najściśléj tak zatwierdzonych wykazów, i takowych pod żadnym względem przekraczać nie ważyli się. Ferman takowy rozkazał W. Sułtan na placach publicznych do powszechnéj podać wiadomości, by wszyscy poddani którzy w cieniu sprawiedliwych rządów W. Sułtana życie swe pędzą, o téj jego wysokiéj woli zawiadomieni byli.—

Taż gazeta uwiadamia: iż W. Sułtan zawdzięczając gorliwość Gubernatora *Erzerum*, i chcąc okazać swoje wysokie zadowolnienie Ces. Rossyiskim Officerom, którzy przy schwytaniu buntownika *Kadikirana* czynnemi byli, obdarzył pomienionego Gubernatora znakiem honorowym odpowiednim godności Wezyra: zaś komenderującemu *w Tiflis* Ces: Ros. Generałowi Baronowi *Rosen* podarował bogato brylantami ozdobiony pałasz, niemniéj Ces. Ros. Kommissarzy bogato przybranemi końmi obdarzył.— (*D. A.*)

FRANCYA *z Paryża d.* 20. *Lutego.* Sprzeczka, jaka się wszczęła na wczorajszym posiedzeniu Izby Deputowanych między Ministrem Handlu a Prezydentem Izby Deputowanych, o któréj (w Nrze 18. donieśliśmy, zakończyła się wśród tumultu i wrzasku członków Izby, oświadczeniem prezydenta (*P. Dupin*) iż uwagą swoją nie chciał bynajmniéj ubliżyć królewskiéj prerogatywie, wedle któréj Ministrowie królewscy mają prawo żądać głosu w każdéj chwili i słuchanemi bydź winni. Wreszcie domaganie się takowe głosu przez P. *Thiers* (*Ministra*) wśród Rozpraw rozpoczętych nad Artykułem do prawa; uważają Dzienniki tutejsze za podstęp, którym Ministeryum, widząc nie pomyślny wypadek głosowania nad 1. Artykułem projektu, co do modyfikacyi przez Gen: *Demarcay* proponowanéj, wedle któréj naprzyszłość w czasie pokoju Król nie może mianować Marszałków Francyi, a która to modyfikacya przyjętą została: chciało wśród rozpraw nad dalszemi Artykułami tegoż prawa, odwrócić uwagę Izby od rozpoczętéj dyskussyi, odczytaniem 17. projektów do praw w różnych miejscowych okolicznościach.

Dzienniki Ministeryalne uważają w wczorajszym przyjęciu przez Izbę modyfikacyi Gen: *Demarcay*; ujmę królewskiéj prerogatywy i mają nadzieję, że Izba przyidzie do siebie napowrót i cofnie swoje votum, które dla niéj samej jest niepojętym i nieprzewidzianym.

Prefekt policyi tutejszéj P. *Gisquet* wydał do wszystkich Dyrekcyi Teatrów rozporządzenie, które jest przedmiotem uwag i żartów prawie wszystkich dzienników tutejszych. Zawiera albowiem między innemi dosłownie przepis: „Wszystkie widowiska Teatralne w Stolicy i jéj „okręgu mają się na przyszłość kończyć punkt o godzinie 11 „w nocy. Z uderzeniem téj godziny, zasłona spuszczoną „bydź ma, a publiczność rozejść się winna.“ *Journal des Debats* Dziennik prawie ministeryalny, robi następujące nad nim uwagi: Szczególne to rozporządzenie zdaje się bydź skutkiem umysłowego roztargnienia P. Prefekta; nam się przynajmniéj tak zdaje i świat cały tak je uważać będzie. Nie podobna albowiem, aby rozporządzenie to, poprzedziła zimna rozwaga skutków z niego wypływających. Rozporządzić, że widowiska kończyć się mają punkt o 11. jest to samo, jak przymuszać wszystkich mieszkańców Paryża, aby o 1. godzinę wcześniéj jedli obiad. Parom zaś i Deputowanym Francyi, Bankierom i kupcom, których zatrudnienia do godziny 6 wieczór trwają, jest tym samym kazać się zrzec Rozrywki Teatralnéj. W Rzymie, Neapolu Medyolanie, gdzie przecież niezawodnie władze nad widowiskami tego rodzaju czuwają, otwarte są teatra aż do pierwszéj godziny zrana; Pan Prefekt zaś rozporządzeniem swojém oddał lud paryzki pod prawo wyjątkowe„— „Co? wszystkie teatra Paryża mają być o 11. wnocy zamknięte?“ woła drugi tutejszy dziennik. Czyż ktokolwiek, kto o życiu i ruchu w Paryżu ma najmniejsze wyobrażenie, mógł kiedy pomyśleć, żeby podobne rozporządzenie w Paryżu wydano? w jakimże to świecie żyje P. Prefekt policyi? Czy wiadomo mu że w Paryżu Opera włoska, i Opera francuzka, najulubieńsze u nas widowiska zaczynają się dopiero o godzinie 8 w wieczór; nakazywać im kończyć o 11, jest to samo, co pozbawiać ich wystawy najcelniejszych dzieł, jakiemi: są *Semiramida*, *Robert Diabeł* i t. p. Ciekawa rzecz będzie widzieć, gdy wśród najpiękniéjszéj Aryi *Rubiniego* albo *Grisi* żandarmy wypychać będą słuchającą publiczność za drzwi, bo jedenasta wybiła. Spodziewaćby się trzeba w takim razie tyle wojen, ileby było przedstawień, a nadewszystko przepowiedziećby można upadek wszystkich teatrów. P. Prefekt usprawiedliwia swoje rozporządzenie oświadczeniem, że dozór policyjny widowisk na téj drodze ułatwiony będzie. Lecz się w tym grubo myli, a nam nie tajny jest właściwy jego powód. Aż do ukończenia wszystkich widowisk, rewizorowie, kommissarze, i żandarmy muszą być w czynności i na nogach. P. Prefekt przeto wyrachował, że im wcześniéj widowiska się skończą, tym wcześniéj wszystkie te interessujące osoby, miłego używać będą mogły spoczynku. P. Prefekt przeto nie wahał się ani chwili: żeby zapewnić choć jednę godzinę snu więcéj, téj szanownéj rzeszy, zagrozić ruiną wszystkim teatrom i pozbawieniem mieszkańców Paryża najniewinniejszéj i najprzyjemniejszéj rozrywki. P. Prefekt utrzymuje że to się stało na żądanie samych, że mieszkańców Paryża, my zaś mniemamy, że to uczynił na prośbę złodziei i policyantów, z których pierwsi spokojniéj kraść będą mogli, gdy nie będzie ruchu na ulicach, a drudzy nie dostaną przynajmniéj kataru.“

Mimo powyższego rozporządzenia za porozumieniem się zapewne wspólném dyrekcyi wszystkich teatrów, widowiska tutejsze skończyły się wczoraj dopiero po 12. w nocy. Policya jednak nigdzie się nie poważyła nastawać na wyko-

nanie tego rozporządzenia. Dziś wszyscy dyrektorowie teatrów powołani są do bióra policyi.

Journal de Paris z *d.* 23. *Lutego* zawiera w tym przedmiocie artykuł, który oczywiście na żądanie policyi umieszczono. Usiłuje w nim ta władza usprawiedliwić tyle razy rzeczone rozporządzenie uwagą, że istnieją od dawna w różnych przedmiotach daleko surowsze przepisy, które jednak, nie zawsze dosłownie bywają wykonywane, Rozporządzenie przeto obecne, również mieni być tylko formą, za któréj nie wykonanie ręczy zdrowy rozsądek władz publicznych. Dzienniki wieczorne przyjmując z zwykłą ironią to tłómaczenie się policyi, mniemają: że właśnie zdrowy rozsądek władz wszelkich zasadza się na tém, aby nie wydawać rozporządzeń, których do skutku przywieśdź nie można.

Na posiedzeniu izby deputowanych d. 20. rozbierano projekt do prawa tyczący się sztabu głównego marynarki. Podobnie jak przy rozprawach o głównym sztabie armii, wniósł baron *Lacue* modyfikacyą, aby wczasie pokoju nie było wolno królowi mianować admirałów, również ażeby zamiast trzech admirałów na przyszłość liczba ich do 2. zmniejszoną była. Po żwawych rozprawach za i przeciw modyfikacyi, pierwsza jéj część co do możności mianowania admirałów w czasie pokoju, przez izbę przyjętą nie została, drugą zaś część ograniczającą liczbę admirałów do 2. większością 174. głosów przeciwko 142. przyjęto. Całe zaś prawo przyjęto w końcu znaczną większością głosów.

Paryż 21. *Lutego*. W dniu dzisiejszym przedmiotem uwagi Izby była znaczna ilość petycyi, między któremi najważniejsze a razem najliczniejsze, zawierały żądanie przeniesienia do Francyi popiołów Napoleona i Xcia *Reichstadt*, również uchylenia prawa wskazującego na wyganie rodzinę *Napoleona*. Marszałek *Soult* sprzeciwił się tym żądaniom jak najmocniéj. Wedle niego Francya zrobiła wszystko, co świadczyć może, jak wysoko ceni pamiątkę osobistą *Napoleona*. Winna mu ona swą wielkość to prawda, ale też winna ją tylko jemu samemu. Rodzina jego zaś znajduje się w tym położeniu, że pod jéj blaskiem i sławą okryte imie, podszywają się nieprzyjaciele teraźniejszego rządu, i w swéj niemocy w tym sławnym imieniu jedyną znajdują podporę.— Oświadczył więc, że zamiarem rządu jest sprzeciwiać się stanowczo podobnym żądaniom. *P. Sapey* upatrywał właśnie w tym postanowieniu rządu dowód własnéj jego niemocy.—W tym duchu mówili PP. *Limperani*, *Leveque de Pouilly* i *Teulon*. Izba co do żądania cofnięcia prawa skazującego na wygnanie rodziny *Napoleona*, uchyliła je przez przystąpienie do porządku dziennego.—Co do przeniesienia popiołów, odesłano tę rzecz do rady ministrów.—

Dnia 18 bm: pokazał się w przystani *w Hawrze* okręt z wychodniami polskimi. — Władze tamtejsze dały mu znakami rozkaz oddalenia się, gdy jednakże mimo to okręt ku portowi dążył, przedsięwzięły władze środki wzbronienia mu przystępu.—Według wieści kapitan tego okrętu miał dostać rozkaz, ażeby w razie potrzeby naprawienia okrętu, udał się do portu *Tatihou*, które to miejsce jest jedynym punktem, w jakim ministeryum polakom dozwala wylądowania, pod warunkiem złożenia wprzódy deklaracyi, iż się natychmiast zaciągną do legii cudzoziemskiéj w *Algierze*.—

Wiadomości z Lyonu jakich dzisiejsze dzienniki udzielają, zebrać można w ogóle w treść następującą: — Upór robotników w którego skutku opuścili warsztaty od dnia 16. Lutego, przemogła stałość właścicieli fabrycznych —Wszystkie ich usiłowania wymożenia na właścicielach fabryk wyższéj płacy już spełzły na niczém i burzyciele wrócili po większéj części do pracy.—Wszakże towarzystwa *mutuelistow*, jak również praw człowieka, są ciągle w ruchu jak się zdaje jedynie celem uratowania swojéj miłości własnéj. Posiedzenia ich są ciągłe i burzliwe, jednakże d. 22. wszystkie warsztaty tkackie napowrót były w czynności a nad krokami podżegaczy czuwała baczna opieka rządu i władz wojskowych.

Monitor pisze: — Telegraficzna depesza z *St. Etienne* (w bliskości Lyonu) donosi: — „Wczoraj wieczór nastąpiło tu poruszenie republikanckie.—Zamordowano Ajenta Policyi, i raniono kommissarza —Wojsko z różnych stron otrzymało rozkaz udania się w pochód do *St. Etienne*.—

Paryż dnia 24. Monitor dzisiejszy, zawiera drugą depeszę telegraficzną, wedle któréj naczelnicy powstania w *St. Etienne* którzy mieszkańców tego miasta do broni powołali, są aresztowani i władzom do ukarania oddani.—

Paryż d. 23 *Lutego*. Wykonanie nowego prawa co do publicznych wywoływaczy, stało się powodem poruszeń w *Paryżu*, zagrażających spokojności publicznéj. — *Monitor z dnia* 24. tak o nich pisze: z rana dnia 23 zebrało się kilka grupp przy bramie *S. Marcina*. — Człowiek jakiś, wstąpił na kamień narożny w celu odczytania głośno pisma *Populaire*. — Chcących temu przeszkodzić sierżantów miejskich przyjęto kamieniami, a Sędziego pokoju ciężko raniono. *Mimo* to atoli, aresztowano tego człowieka, wraz z kilkoma innemi.—W kilka godzin późniéj zebrało się mnóstwo ludu na placu giełdy, lecz oddziały wojska i gwardyi municypalnéj oczyściły go w krótkim czasie.—W wieczór liczne tłumy zebrały się na ulicy *Mont-Martre*, które również sierżanci miejscy rozpędzili.—Usiłowano równie w bliskości teatru *Ambigu comique* wyłamać sklep fabrykanta broni, lecz zamiar ten zniweczył oddział gwardyi municypalnéj, a kilku burzycieli zostało aresztowanemi —Na rogu ulicy *St. Thomas* przyszło między oddziałem gwardyi a burzycielami do spotkania, w którem raniono kilku urzędników policyi, i aresztowano jednego z burzycieli.—W ciągu całego dnia tego po różnych miejscach aresztowano 30 osób i spokojność została przywróconą.— (*G. R. P.*)

SZWAJCARYA. Nowa Gazeta w *Zürich* z dnia 22 Lutego donosi: Rząd francuzki oświadczył gotowość, zezwolenia na przechód wychodniów polskich przez Francyą, do jednego z Portów tamtejszych, zkąd kosztem rządowym wedle upodobania swego, udadź się będą mogli do Ameryki lub Anglii.—Naczelny rząd wydał przeto z tego powodu do Kantonów Waadt i Genewy stósowne wezwanie w którym zawiadomiając o tém postanowieniu Rządu francuzkiego wzywa ich zarazem, aby znajdujących się w ich mocy Polaków jak najprędzéj pod Eskortą do granicy Francuzkiéj odprowadzić kazały, albowiem, jak się rząd naczelny wyraża, Polacy pod żadnym pozorem dłużej w Szwajcaryi bawić nie mogą.

Wszystkie Dzienniki Szwajcarskie zmieniły od czasu otsatnich przypadków ton swój względnie Polaków widocznie; i oświadczają się przeciwko nim stanowczo. Generał *Ramorino* znajdował się dnia 7. z. m. w *Lauzannie*. Związek *Giovine Italia*: młode Włochy: zamieścił w Dzienniku *Europe Centrale* artykuł, z podpisem J. Mazzini. J. Ruffini etc., w którym nie najpochlebniéj o jenerale Ramorino jest mowa. Związek ten zarzuca mu w prost, że zapłacono mu 40,000 fr za jego uczestnictwo w sprawie Sardyńskiéj, których wzięcie przeniósł nad chwałę imienia swego i szczęście Włoch, oboje pieniądzom poświęcając. (*D. A.*)

ANGLIA *Londyn dnia* 21. *Lutego*. Na posiedzeniu Izby niższéj w dniu dzisiejszym uczynił Margrabia *Chandos* wniosek, w którym żądał: ażeby ulgę w ciężarach publicznych przedewszystkim klassie rolniczéj zapewnić, wniosek takowy poparty przez P. *Knachtbull* przyjęty został, pomimo oporu ministrów większością tylko 4 głosów.— Po czym uczynił P. *Knachtbull* zapowiedziany przez siebie wniosek, w treści: aby Izba cofnęła wcześniejsze swe votum w moc którego wyznaczoną została kommissya, do sprawdzenia postępowania sędziego Irlandzkiego Barona Smith (*zobacz zaprzeszły numer T. K.*). —Wniosek takowy (*szczegolniej*) przyjęty również został większością 6. głosów.

Hrabia Matuszewicz po krótkim pobycie w Londynie wyjechał na powrót na wieś.— (*G.R.P.*)

HISZPANIA. Dziennik Francuzki: „*Messager des Chambres*, z dnia 19. z. m. zamieszcza: Na wczorajszéj giełdzie rozeszła się wieść że *Don Carlos* wkroczył do Hiszpanii w 7,000 ludzi: niemniéj, że wysłany przeciw niemu z Madrytu korpus Milicyi rozszedł się do domów. Sprawdzaliśmy te wiadomości w samym ich źródle i znaleźli, że wiadomość ta znajdowała się w saméj rzeczy w jednym z Listów z Bajonny, położona tylko jako wieść, lecz że o Madryckiéj Milicyi w piśmie tym ani słowa nie ma wzmianki. Te same listy z Bajonny donoszą, że Minister *Burgos* sprzeciwił się stanowczo na Radzie Ministrów powrotowi Generała *Miny* i *Waldez* i innych liberalistów, niemniéj, że zdanie jego w tym względzie utrzymało się. (*D. A.*)

UWIADOMIENIE.

W Niedzielę dnia 9. b. m. JP. Władysław Iżycki, członek tutejszego Towarzystwa Muzycznego, będzie miał zaszczyt dać Koncert na Skrzypcach: w koncercie tym grać będzie na fortepianie uproszona Amatorka JPanna Rozalija Rauscher, a na Wioloncelli JP. Samuel Kossowski.

Bliższe szczegóły afisze ogłoszą. Bilety na ten koncert przed miesiącem rozdane, mają swoją ważność.